ŻYCIE KRZEMIENIECKIE



W. T.

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY

NR 5

TREŚĆ ZESZYTU

Sekretariat czynny w domu Społ. ZOS. codziennie z wyjątkiem dni świąt. od godz. 13—14.



JÓZEF PIŁSUDSKI

Krzemieniec—Naczelnemu Wodzowi

Dzień 18 marca — to Imieniny Naczelnego Wodza, Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego

W serdecznych życzeniach, jakie w tym dniu śle swemu Wodzowi Polska cała, nie zabraknie naszego Krzemieńca.

Mocne więzy, które łączą Krzemieniec z całością Rzeczypospolitej, wiążą nas również z Tymi, którzy na Swe barki wzięli odpowiedzialność za Jej przyszłe losy

W dniu Imienin Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego ślemy Mu od redakcji i wszystkich czytelników „Życia Krzemienieckiego" życzenia, by los Mu nie skąpił zdrowia i sił w „dźwiganiu Polski wzwyż", by praca Jego nad wzmacnianiem obronności państwa przyniosła plon, zapewniający na zawsze mocarstwowe stanowisko Polski w Europie.

Ślemy Mu jednocześnie zapewnienia, że jesteśmy zawsze gotowi do apelu, że w pracy tej chcemy sprostać wymaganiom, jakie nam teraźniejszość i przyszłość stawiać będą, chcemy pokonać trudności, jakie na drodze rozwoju państwa znaleźć się mogą.

Życzymy Naczelnemu Wodzowi, by spełniło się Jego najgłębsze pragnienie skupienia całego narodu przy twórczej pracy dla przyszłości Polski.

Życzymy Wodzowi, by w Jego wielkim trudzie nie opuszczało Go osobiste szczęście i pomyślność.

ŻYCIE KRZEMIENIECKIE

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY

ROK VII 15 MARCA 1938 NR 5

Stefan Czarnocki.

19 MARCA

19 marca przestał być od roku 1935 dniem radości polskiego narodu. Nie możemy już wypełniać serc swoich uczuciem szczęścia, że pokolenie nasze posiada wśród żywych „Największego na przestrzeni całej naszej historii Człowieka". Nie stało Go między nami...

Ale dzień 19 marca nie jest dla nas dniem żałoby. Bo i w sercach naszych „zostaniesz, Komendancie, nie Ten, wieziony w trumnie na lawecie działa, ale Ten, który tysiące dział i miliony żołnierzy rzucał do boju o wielkość i życie Polski". (Sławoj-Składkowski — „Strzępy meldunków").

Dzień 19 marca, jako dzień hołdu dla Marszałka Józefa Piłsudskiego pozostanie po wsze czasy dniem dumy narodu polskiego—dla naszego pokolenia pozostać on winien dniem najpotężniejszego, najbardziej wiążącego wspomnienia, bo „Królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem Swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa Swego Ducha zagarnął niepodzielnie Polskę całą". (Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej na Wawelu, dnia 18 maja 1935 roku).

W numerze żałobnym naszego wydawnictwa pisaliśmy: „Gdy jednoczymy się w uczczeniu Jego pamięci, wzmacniajmy to zjednoczenie wytrwaniem w ślubowaniu wspólnej, ofiarnej dla państwa pracy, tak, by Duch Jego po śmierci mógł nam przewodzić bez cierniowej na skroniach korony".

Czy spełniliśmy to ślubowanie?.. Czy nie należy właśnie w dniu 19 marca zdać sobie sprawy, jak dalecy jesteśmy od tego, by wizja Marszałka Piłsudskiego zjawiała się przed nami wyłącznie jako świetlana postać — bez cierniowej na skroniach korony. Co roku 19 marca winniśmy wyjść na Jej spotkanie z duszą pełną pogody, ze świadomością, iż sumiennie wszyscy razem pełnimy w Polsce *straż przy nadludzkim dorobku Jego życia.*

19 marca—to dla nas egzamin, to przypomnienie słów Jego: „Ja swój egzamin życiowy zdałem... Natomiast chciałbym, aby każdy z Was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: zdałem egzamin życiowy". Musimy wiedzieć, że właśnie Jego nieśmiertelne prawo do takiego o sobie powiedzenia czy-

ni 19 marca dniem dumy narodowej. Ale jakże ważną jest jednoczesna świadomość, że pełne prawo do przeżywania dumy narodowej mają tylko ci, którzy całą duszą usiłują „zdać swój egzamin życiowy."

Jakże dalecy jesteśmy od posiadania tego prawa. Jakże mizernie wypada nasz tegoroczny egzamin! Miejmy odwagę to stwierdzić, aby duma narodu nie stała się usypianiem na laurach, lecz była źródłem skutecznej twórczości.

Jakże wiele cierni musiało przybyć w Jego pośmiertnej już koronie... Na Wawelu nie uszanowano praw Jego Ducha i praw spoczywającego ciała nawet w granicach, jakie stosujemy wobec szczątków pośmiertnych przeciętnego obywatela. Dzisiaj znów cała Polska poruszona jest do głębi uczuć obywatelskich niesłychaną potwarzą „Dziennika Wileńskiego". Niestety, nie są to jedyne fakty, uderzające w dumę narodu. Półtorawiekowa niewola znacznie więcej nagromadziła jadu, niweczącego wielkość narodową. Widział to geniusz Piłsudskiego i zdawało się, że wysiłkiem Swego życia unieszkodliwił na wieki wymowę tego jadu zdegenerowanych dusz niewolników, żyjących jeszcze wśród nas, choć Polska wskrzeszoną została. Niestety „zaplute karły" nie zostały w Polsce wytępione.

Oślepione blaskiem Wielkiej Postaci schowały się w podziemiach, a teraz wypełzły z ukrycia i zatruwają jadem niewoli najbardziej wrażliwe w narodzie dusze młodzieży. W stolicy młodzież polska zaczęła podawać w wątpliwość rozum polityczny Tego, Który wbrew całemu światu Polskę z pęt niewoli wyzwolił i wbrew części własnego narodu uczynił Ją potężną i przez inne narody za mocarstwo uznaną. A t. zw. „polska młodzież narodowa" we Lwowie odważyła się w tchórzliwie przez nikogo niepodpisanej odpowiedzi Ministrowi Kasprzyckiemu pisać o 11 listopada: „To dzień powrotu Piłsudskiego — który tak zgubnie zaważył na dalszych losach Narodu Polskiego". Czy można w sposób bardziej szaleńczy, a zarazem bardziej zbrodniczy wobec narodu niweczyć Jego wielkość? Rząd Polski docenił grozę tych bezczelnych aktów, zrozumiał, jak poważne konsekwencje wypływają z zamachów na spuściznę, jaką Piłsudski nam pozostawił, na wielkość oraz dumę narodu — i wniósł do Sejmu projekt ustawy o ochronie Imienia Józefa Piłsudskiego.

Wieleż upokorzenia wiąże się z koniecznością wprowadzenia prawa pisanego, które winno było tkwić niepisane w sumieniach wszystkich obywateli. Trzeba sobie zdać z tego sprawę, że tak spotykamy dzień 19 marca w roku bieżącym.

Jednak stwierdzić możemy, że wszystkim próbom uwłaczania pamięci Pierwszego Marszałka wtórowały, jak Polska długa i szeroka, wyrazy niekłamanego oburzenia i pogardy dla tych, którzy godność własnego

narodu deptać zamierzyli. Instynkt zdrowej części narodu czuje, że wszystko, co z takim zamierzeniem jest związane, wprowadza nas na równię pochyłą, wiodącą naród ku małości, a państwo ponownie na drogi niebytu.

Za szczęśliwe dla Polski uznać należy, iż „karły" tak szybko wylazły z ukrycia na światło dzienne, że tak pośpiesznie zaczęły wypluwać obelgi na narodowe świętości... i *będą usunięte* poza nawias życia państwowego. Dobrze jest, żeśmy odczuli groźne upokorzenie dumy narodowej. Widocznie naród musiał przeżyć i te wstrząsy moralne, aby wyzwolić się z ducha niewoli. Płynie jednak stąd dla nas brzemienny w konsekwencje nakaz:

Żadnych kompromisów z głupotą, małością i upodleniem, bo są one największym, najbardziej rujnującym ducha narodu wrogiem.

19 marca — to dzień Józefa Piłsudskiego, to dla naszego pokolenia najbardziej wiążące wspomnienie nas, szeregowców z Jego wielkością i potęgą państwa. Z tego wspomnienia winniśmy czerpać siły w najcięższych dla nas chwilach.

Z duszą przepełnioną bólem oczekujemy w roku bieżącym dnia 19 marca. Przeto sięgajmy po źródło siły, zawarte w testamencie Marszałka Piłsudskiego:

„Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie—za dużo nieprawości" (12 maja 1926 r.)

I oto wiążące wspomnienie nakazuje nam w dniu 19 marca walkę do ostatniego tchnienia z niesprawiedliwością i nieprawością, niezależnie od tego, skąd pochodzi.

A w wywiadzie z 24.X.1930 roku czytaliśmy:

„Osobiście nie mogę poprostu znosić poczucia nieodpowiedzialności, które tak silnie jest założone w charakterze Polski. Jest to, zdaniem mojem, dowód słabości, gdyż silny człowiek nie może nie szukać odpowiedzialności za swoje czyny i nigdy nie zechce odpowiedzialności za nie unikać. System zaś partyjnictwa, choć nie dał u nas na szczęście przewagi żadnej partji, uczynił jednak brak odpowiedzialności zasadą życia i postępowania... ...ogromna ilość ludzi w Polsce sądzi najspokojniej, że z chwilą. gdy Piłsudski daje sobie radę i pracuje na rzecz ogółu i dobra publicznego, to to zupełnie powinno wystarczyć i oswobadza ich wszystkich od jakichkolwiek wysiłków w tym kierunku..."

Dziś słyszymy ten głos z zaświatów. Niema Piłsudskiego, który by sobie dał radę z rzeczywistością polską. Każdy więc z nas w dwójnasób szukać musi odpowiedzialności za swoje czyny i wszcząć

nieubłaganą walkę nieodpowiedzialności, która tak często nas otacza.

A słowa wypowiedziane w rocznicę powrotu z Magdeburga muszą być dla nas symbolem zerwania pęt więziennych, symbolem wyzwolenia duszy:

„Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej... I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił."

Słowa te w chwilach, kiedy nie mamy poczucia, „że zdaliśmy egzamin życiowy", winny stać się źródłem otuchy i podstawą wiary w „siły moralne" narodu, które potwierdzą prawdę niekłamaną, wypowiedzianą na Wawelu przez Najwyższego Dostojnika Państwa, że „pod purpurę królestwa Swego Ducha — zagarnął niepodzielnie Polskę całą".

Ci bowiem, którzy plwają niecnymi usty na Oswobodziciela Polski i zwycięskiego Wodza Narodu — duszy nie mają.

A 12 maja 1926 r. oświadczył Piłsudski narodowi:

„Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowię imponderabilia, jak — honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia".

Gdy Go wśród nas nie stało, w obronie tych imponderabiliów ma stanąć polskie prawo. Prawo to zdejmie „miecz sentymentalnie przezeń na haku zawieszony" i nie wypuści z rąk, aż nim nie utrwali „Jego za grobem zwycięstwa".

Z wiarą tą przeżyjemy dzień 19 marca, gotowi do pracy dla państwa i odpowiedzialności za nią, gotowi do walki ze wszystkim co nieodpowiedzialnie i lekkomyślnie siły Państwa osłabia.

W DNIU 19 MARCA...

Krzemieńczanie!

„*JÓZEF PIŁSUDSKI* stworzył okres bohaterski w życiu narodu polskiego, budząc nas ze stuletniego snu niewoli i rzucając do walki o niepodległość i przyszłość Polski. Życie Piłsudskiego to walka o potężną Polskę.

W dniu śmierci Swej — mocą idei i czynu całego życia zwyciężył ideowych przeciwników i opanował serca Polaków. *Po wieki żyć będzie w nas Jego Duch i przechodzić z pokolenia w pokolenie, póki godni bę-*

dziemy imienia synów Polski.

Ale z pokolenia w pokolenie Polaków przekazać musimy nie tylko pamięć i kult, ale—wielkość dzieła Józefa Piłsudskiego.

Wszystkie złe moce, godzące w wielkość tego dzieła—pokonamy"

(mowa premiera gen. Sławoj-Składkowskiego w Sejmie).

Obywatele!

Od trzech niespełna lat weszliśmy w nowy okres dziejów Polski bez osobistego udziału Józefa Piłsudskiego, ale oparty o trwałe, jakże mocne i nienaruszalne podstawy, stworzone trudem Jego żywota.

Dzień 19 marca jest najpotężniejszym wspomnieniem dla każdego obywatela-patrioty, bo wspomnieniem, poświęconym pamięci „Największego na przestrzeni całej naszej historii Człowieka".

W dniu tym jedynie Pierwszy Obywatel Polski—Prezydent Rzeczypospolitej godnym jest mówić o Nim.

Zgromadzimy się więc wszyscy na podwórzu licealnym, by wysłuchać słów poświęconych pamięci Józefa Piłsudskiego.

Całej Polsce życie Swe oddał, niezmordowanie pracował dla wszystkich Jej obywateli, niechże więc nikogo nie zabraknie na uroczystościach 19 marca.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 19 MARCA.

godz. 8 Nabożeństwo dla młodzieży w Kościele Licealnym.

godz. 11 Nabożeństwo dla starszego społeczeństwa.
w Kościele Parafialnym,
Soborze Prawosławnym
i Głównej Synagodze.

godz. 19 m. 30 Zbiórka młodzieży, organizacyj społecznych i obywateli niezorganizowanych na dziedzińcu licealnym.

UWAGA: o godz. 19 m. 45 bramy Liceum zostaną zamknięte.

godz. 19 m. 50 Wysłuchanie przemówienia Prezydenta Rzeczypospolitej, i odczytanie wyjątków z pism Marszałka Piłsudskiego.

KOMITET OBCHODU
19 MARCA
w Krzemieńcu.

K. H. Groszyński.

„PROSZĘ NIE WIEDZIEĆ”

Pięcioletni synek moich znajomych, gdy chciał, by nie domyślano się jakiejś zagadki, by mu się udało jego opowiadanie, wołał do otoczenia: „proszę nie wiedzieć!“

Kiedy przeczytałem artykuły p. Ksawerego Pruszyńskiego „Był to niegdyś kraj bogaty“ w „Wiadomościach Literackich” i „Jeśli są ludzie w Polsce“ w wileńskim „Słowie“, odczułem w nich jakąś wspólnotę z pomysłem owego chłopca.

On wołał jednak wyraźnie, bez osłonek „proszę nie wiedzieć”, wówczas, gdy p. Pruszyński nigdzie tego nam nie pisał, tylko wyczuć można w treści obydwu artykułów to samo głębokie pragnienie: — ach, żebyż ci czytelnicy wielu rzeczy nie wiedzieli, o których ja wiem, ale wolę milczeć.

A więc pyta się w „Wiadomościach Literackich“ p. Pruszyński: czy „przepaść nie jest słowem zbyt dramatycznym na określenie tego, co w r. 1937 istnieje między naszym Wołyniem a krajami Zachodu?“ Potem przywołuje na pomoc artykuły uczonych i zasoby swej niewątpliwej elokwencji, żeby nam, t. zn. „tysiącom rodaków, których system paszportowy zdołał oddzielić od Zachodu“ wbić do głowy gwóźdź, że słowo „przepaść“... nie jest zbyt wielkim, zbyt dramatycznym. Gdyby dalej p. Pruszyński podniecał nas do czynu, aby ten stan rzeczy zmienić, gdyby w pierwszym rzędzie wskazał drogi po temu, może bylibyśmy mu wdzięczni za wbijanie nam do głowy tego niepokoju. Ale w barwnych słowach ujawnia się wyłącznie beznadziejny jad goryczy, którego celem, jak z jego własnych słów wynika, jest wyłącznie walka z „polskim kobiecym optymizmem“. I tu odrazu uderza ciche pragnienie autora reportażu: „Żeby tylko ci, systemem paszportowym oddzieleni od zachodu” ludzie „nie wiedzieli“, że Wołyń wrócił do Polski po półtorawiekowej niewoli, podczas której wszystko robiono, by stworzyć przepaść nie tylko między nim a Zachodem, ale również między nim a wyżej pod względem kulturalnym stojącymi ziemiami Polski. Niewątpliwie p. Pruszyński wie, ale chce, abyśmy „*nie wiedzieli*“, że wszystkie magistrale drogowe na Wołyniu w okresie niewoli odwrócone zostały ku Wschodowi, że przez sto kilkadziesiąt lat hamowano rozwój przemysłu, odcinano lud od oświaty i kultury, a rolnictwo od postępu, że wszystko czyniono właśnie po to, by ten „kraj niegdyś bogaty” zubożyć, że wreszcie ten kraj w pożodze wojennej przez 6 lat niszczyły kolejno różne wrogie armie. Chce, abyśmy „nie wiedzieli“, że na zamki Wiśniowieckich i na Ki-

sieliny — składały się wieki rozwoju mocarstwowego dawnej Polski, a obecny Wołyń pozostaje zaledwie 20 lat w odrodzonej Polsce, która dźwiga się z upadku w warunkach tak trudnych. Zachód nie miał przerw w swym rozwoju w okresie największego postępu techniki, tymczasem Wołyń był od niego zupełnie odsunięty.

Ów chłopiec zwycięża autora artykułów o Wołyniu już choćby szczerością swej postawy, wierzy on, że my zechcemy „nie wiedzieć" tylko o jakimś szczególiku, który jest mu potrzebny do zbudowania dziecinnego opowiadania. P. Pruszyński ma nadzieję, że my zechcemy (może na skutek tego odcięcia od Zachodu, które jego szczęśliwie ominęło) uznać siebie za zupełnie nieświadomych rzeczy, że zechcemy „nie wiedzieć" o niczym, co było, co nas otacza i co jest podstawą naszej rzeczywistości dzisiejszej. Cudowne złudzenie, czy jednak nie za daleko posunięte?...

Przejdźmy do konkretnych faktów. A więc ta zwierciadlana sala w Wiśniowcu... „Proszę nie wiedzieć," że zamkowi XX. Wiśniowieckich, istotnie jednej z najpiękniejszych rezydencyj w Polsce, groziła zupełna zagłada, kiedy znajdował się w rękach hr. Grocholskiego, że Samorząd Krzemieniecki od tej zagłady zamek uratował, że tenże samorząd w okresie kryzysu ze swych skromnych środków wyremontował zaciekające dachy, że doprowadził do porządku wszystkie fasady, że postawił własnym sumptem pięć całkowicie zrujnowanych kolumnad z balkonami , że odnowił dwie reprezentacyjne sale, które jeszcze można było uratować, że istotnie jeden z najpiękniejszych plafonów barokowych, o którym pisze p. Pruszyński, został przy współudziale konserwatora zabezpieczony i w każdej chwili może być restytuowany, że sala lustrzana jest ośrodkiem życia kulturalnego Wiśniowca i okolicy, dodajmy dla ścisłości, że samorząd powiatowy włożył w tę odbudowę około miliona złotych.

„Proszę nie wiedzieć", że Liceum Krzemienieckie nabyło zamek *we wrześniu 1937 r.*, a więc zaledwie parę miesięcy przed pobytem p. Pruszyńskiego na Wołyniu. Wobec tego nie mogło jeszcze Liceum Krzemienieckie ani nic zdziałać, ani też nie może zapisywać na swój rachunek zasług i niedociągnięć z tytułu opieki nad zamkiem XX. Wiśniowieckich.

Idźmy dalej za rzucanymi na Liceum Krzemienieckie przez p. Pruszyńskiego czarnymi plamami. Rozkopano cenne „kurhany czy grodziska" (dopomogę p. Pruszyńskiemu: w Nowożukowie koło Klewania). Istotnie tak było. Kierownictwo robót przy zakładaniu stawów rybnych brało ziemię z sąsiedniej góry, która okazała się „grodziskiem". Można życzyć sobie, aby każdy technik melioracyjny znał wszystkie

zabytki kraju, nie załamujmy jednak, rąk jeśli tak jeszcze nie jest. Ale nie o to chodzi. Znowuż słyszę westchnienie p. Pruszyńskiego: „proszę nie wiedzieć“, iż potem była wspólna komisja z konserwatorem, która ustaliła, że bez szkody dla grodziska można jeszcze pewną część góry skopać oraz że Liceum Krzemienieckie tego zezwolenia w całości *nie wykorzystało.*

Wreszcie sprawa główna, gdy chodzi o Liceum. Nie wiem, czy są ludzie, którzy by chcieli twierdzić, że dystans między epoką Czackiego a współczesnością nie istnieje. Kto czytał pracę o Liceum Krzemienieckim jego b. wizytatora, a obecnego ministra Juliusza Poniatowskiego, ten na pewno uświadamia sobie, jak wielka skromność cechuje zestawienie „dawnych zasług i nowych obowiązków.“ Nie wątpię, że wszyscy późniejsi kierownicy Liceum Krzemienieckiego w sposób nie mniej skromny dokonują porównań z epoką najbardziej sławnych oświatowców w Polsce. Tym nie mniej, czemuż p. Pruszyński chce, żebyśmy, „nie wiedzieli“, że tempo rozwoju obecnego Liceum Krzemienieckiego szybkością swoją stara się dorównać potrzebom życia. Znowuż czujemy, jak p. Pruszyński hypnotyzuje nas swoim „proszę nie wiedzieć”, że Liceum Krzemienieckie wcale nie jest, jak pisze — „luźnym zespołem kilku szkół o programie naszego szkolnictwa średniego, jeśli nie niższego“. Dlaczego mamy nie wiedzieć, że Liceum dzisiejsze stwarza koncepcję przygotowywania pracowników do najróżnorodniejszych dziedzin życia tegoż Wołynia, właśnie mając na widoku uczynienie zeń kraju bogatego, kwitnącego i głęboko przywiązanego do Polski dzisiejszej nie tylko poprzez Jej dawną sławę, ale i nowe zdobycze. Cały problem szkół licealnych jest stale z największą troską i wyczuwaniem potrzeb życia nie tylko konstruowany i nawiązywany do „dawnych zasług“, ale w wykonywaniu poddawany ciągłej kontroli. Czemuż mamy nie wiedzieć, że w szkolnictwie Liceum Krzemienieckiego istnieją trzy wyraźne i ze sobą powiązane kierunki: kształcenia nauczycieli, zawodowy i ogólno-kształcący; że, jeśli chodzi o kształcenie nauczycieli szkół powszechnych, to Liceum posiada najwyższy typ uczelni istniejący w Polsce, pedagogium, do którego dostęp jest możliwy po zdaniu egzaminu dojrzałości; że od początku posiadania zakładów kształcenia nauczycieli Liceum Krzemienieckie prowadzi przy nich specjalną szkołę ćwiczeń; że w celu dokształcania nauczycieli Liceum powołało do życia Ogniska wakacyjne dla słuchaczy z całej Polski, a mianowicie: muzyczne, rysunkowe i pracy społecznej na wsi; że wykładowcami na tych Ogniskach są profesorowie konserwatorium, wybitni artyści oraz przedstawiciele świata naukowego i oświatowego? Czemuż mamy nie wiedzieć, że

zespół szkół zawodowych z roku na rok wzrasta i dziś już obejmuje szkoły: rolniczo-leśną, rzemieślniczo-przemysłową, ogrodniczą i gimnazjum spółdzielcze, że ma objąć jeszcze szkołę mleczarsko-hodowlaną i przysposobienia gospodyń wiejskich; czemuż mamy nie wiedzieć, że niezamożni absolwenci zakładu ogólnokształcącego mają możność korzystania ze stypendiów Liceum Krzemienieckiego w wyższych zakładach naukowych z obowiązkiem powrotu na Wołyń, aby wziąć udział w dźwiganiu go właśnie ku zachodowi; czemu mamy nie wiedzieć, że Liceum Krzemienieckie prowadzi na Wołyniu dwa uniwersytety ludowe typu duńskiego, które mają przygotowywać przodowników dla wsi oraz że jest w stadium organizacji trzeci taki uniwersytet... Wszystko to jest dużym i konsekwentnym wysiłkiem w dzisiejszych warunkach, jest to praca „kontynuująca nasze najlepsze tradycje". Boć przecież nie kto inny, tylko właśnie Czacki, podkreślając wartość tworzonego przez się zakładu, pisał: „*Nie oto szło, aby liczne i i różne między sobą nauki wszystkich zaymowały, ale oto, aby dobroczynny wpływ światła sposobił urzędników i obywatelów, aby Kapłan, Żołnierz, rzemieślnik i włościanin nawet w miarę potrzeb i powinności swoich to umiał, co jest w jego życiu do wiadomości potrzebnem.*" W innym znów miejscu mówi Czacki, że nie idzie o wykształcenie „kilkunastu uczonych", lecz o „upowszechnienie światła".

W pamiętnikach Bobrowskiego, o których w przedmowie prof. Spasowicz pisze: „muszę im przyznać uderzającą zgodność z prawdą, a autorowi niepospolity talent spostrzegawczy, zdolny odrazu pochwycić wszystkie zasadnicze rysy każdego oryginału i wynaleźć dla niego niedający się już zetrzeć napis"—otóż w tych to pamiętnikach na str. 406 czytamy: „Nie uczoność, nie uprawę nauk i prace naukowe miał na celu wiekopomny założyciel Liceum Krzemienieckiego, kiedy się zabierał do dzieła swego, lecz ogólne, odpowiednie duchowi czasów i potrzebom jego wykształcenia młodzieży"; a dalej znowu—„Naukowość też nie kwitła w szkole, ale udzielano w niej nauk w zakresie aż nadto na owe czasy wystarczającym". Na str. 407: „Ze stanowiska więc moralnego i obywatelskiego sądzeni byli Krzemieńczanie wyborową częścią społeczeństwa i stosunkowo najlepszymi w prowincji obywatelami —i dość im było tego w swoim czasie, by nie pożądać sławy naukowej, do której nie mieli prawa".

Czemuż nie mamy poznać cyfr, które wiele mówią. Liceum Krzemienieckie wydało w ciągu dziesięciolecia: na stypendia około 750.000 zł przyznane 2.143 swoim uczniom i ponad 280.000 byłym wychowankom, studiującym na wyższych uczelniach. W tym samym okresie Liceum wspomagało poczynania społeczne (budowy kościołów,

szkół, domów ludowych i t.p.) kwotą przekraczającą 600.000 zł. A jednak z ujęcia p. Pruszyńskiego wypływa znowuż życzenie: „proszę o tym wszystkim nie wiedzieć". „Proszę nie wiedzieć" także i o tym iż w Polsce odrodzonej powstało tyle wyższych uczelni, że brak sił nuukowych na należytym poziomie daje im się we znaki. Niełatwym więc jest dzisiejsze zadanie postawienia zakładu naukowego w Krzemieńcu na poziomie uniwersyteckim, ani też ściąganie do Krzemieńca sił naukowych. Musimy jednak wiedzieć o tym, nawet wbrew woli p. Pruszyńskiego, że Liceum Krzemienieckie stara się sprowadzać możliwie najlepsze siły nauczycielskie, że stwarza w Krzemieńcu ośrodek, w którym by te siły mogły stale się wyrabiać i poza pełnieniem funkcyj nauczycielskich, rozwijać pracę naukową; że ośrodek ten opiera się na istniejącej bibliotece, która posiada już ponad 12.000 tomów i promieniuje na cały Wołyń; że w r. b. zostało otwarte przy Liceum Krzemienieckim — muzeum, że w roku przyszłym ma być powołany do życia Instytut Naukowy do badań Wołynia.

Dlaczegoż o tym mamy nie wiedzieć? Czy dlatego, aby p. Pruszyński mógł zalewać Polskę czarnymi farbami? Znowuż owo dziecko niestety góruje nad p. Pruszyńskim, bo wołając „proszę nie wiedzieć", chce sprawić radość otoczeniu swoją niespodzianką, a nie ujawnia dążenia do tego, by coś przedstawić w złym świetle. Czarnej barwy w Polsce nie brak, właśnie brak w Polsce entuzjazmu dla pracy — i złą Polsce oddaje przysługę ktoś, kto z lotu ptaka wyszukuje czarne strony pracy, a jednocześnie chce, żebyśmy się nie dowiedzieli o tym, co jest twórcze i pozytywne.

A teraz — o tym zacnym staroście, obecnym kuratorze Liceum Krzemienieckiego. I tu także wyczuwa się życzenie autora: — „proszę nie wiedzieć", że Czacki, którego słusznie p. Pruszyński apoteozuje, też był starostą. Zapewne to nie było wolą ani p. Pruszyńskiego, ani nikogo poza nim. Cóż poradzić, że tak jest. Cóż poradzić, że byli wychowankowie dawnego Liceum w serdecznych wspomnieniach o Czackim właśnie starostą go nazywają.

Nikt nie posądza chyba Ministra Oświecenia, że poprzednie starostowanie obecnego kuratora było dlań kwalifikacją, ale czemuż ma być piętnem? A kiedy w odpowiedzi p. Pruszyńskiemu pracowniczka Biblioteki Narodowej, p. Danilewiczowa, specjalnie opracowująca dzieje dawnego Liceum Krzemienieckiego, przypomniała fakt, że Czacki też był starostą, p. Pruszyński już tak się zapędza, że nie tylko chce, abyśmy go nie znali, ale sam zdaje się nie czytać tej uwagi i w wileńskim „Słowie" woła w zapale, że dojdziemy do tego, iż wojewoda będzie rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znowuż chce, abyśmy

„nie wiedzieli", że rektor wyższej uczelni ma wyłącznie z tą uczelnią do czynienia, wówczas, gdy kurator Liceum Krzemienieckie ma wśród swoich obowiązków administrowanie lasami, folwarkami i przemysłem, ma stosunkowo sporo zadań o charakterze społecznym..

Któż to ma czytać reportaże p. Pruszyńskiego, że zamierza z czytelnikami tak się zabawiać w „proszę nie wiedzieć"?

Wreszcie sprawa, o której już pisała Maria Dąbrowska w artykule p.t. „Dermanki w publicystyce". Chodzi o ten okazały pomnik, wystawiony w kamieniołomach przez „Samorząd, czy pracowników samorządowych swemu wojewodzie". Nie rozumiem, dlaczego p. Pruszyńskiemu zależy na tym, żebyśmy „nie wiedzieli", że to nie o wołyńskiego wojewodę chodzi i że to nie wołyńscy urzędnicy ten pomnik wystawili. Że zależy p. Pruszyńskiemu na tym zaćmieniu umysłów dowodzi wtrącone dalej zdanie: „Jak sądzisz, Droga moja, czy generał-gubernatorom wołyńskim wznoszono pomniki?"

Może właśnie w tym miejscu tkwi punkt ciężkości intencji p. Pruszyńskiego? Może p. Pruszyński życzyłby sobie takiego zaćmienia umysłów na Wołyniu i poza nim, żebyśmy mogli każdą niewłaściwą, zdaniem p. Pruszyńskiego, inicjatywą obciążać Wołyń, żebyśmy mogli jak najwięcej minusów wpisać na rachunek wojewody wołyńskiego? Nie wiem, jaka jest intencja p. Pruszyńskiego? Odważę się jednak stwierdzić, że najtrudniej było by w tym miejscu postawić Mu zarzut „zacności"...

Po dowiedzeniu się, że zbudowana przez p. Pruszyńskiego w jednym numerze Wiadomości Literackich fabryka ceramiki w Dermance nie istnieje, ani nie istniała nigdy, pospieszył on skwapliwie z wyjaśnieniem już do następnego numeru tego pisma. Informacji tej dał triumfalny tytuł „Jeszcze gorzej". Przyznajmy — sformułowanie trafne i piękne.

Można się było dowiedzieć z listu p. Kowalskiego, zamieszczonego w tymże numerze Wiadomości, że kamieniołom pogrzebany przez p. Pruszyńskiego (były nawet nagrobki) jest czynny i — niestety — dobrze się rozwija. Nie uznał wszakże p. Pruszyński za właściwe przyznać się do tej nieścisłości. Wiadomość ta nie komponowałaby się w obrazie, który maluje autor w odpowiedzi p.t. „Jeśli są ludzie w Polsce" (Słowo, 14 lutego). Odpowiedź ta jest podobnie jak pierwszy artykuł napełniona negacją i tylko negacją. Więcej. Autor jest „jeszcze daleki od tego, by znać całą prawdę Wołynia" (nie przeczę) i jest „daleki od możności powiedzenia tego, *co poza tym wie*". Oczekujemy więc dalszych ponurych rewelacyj. Tymczasem jednak, wydaje się, iż należało jakoś się do rzeczowych artykułów dysputantów

ustosunkować. Uznać, że w ciągu ostatniego dziesiątka lat, jak stwierdzają dane statystyczne, odbywał się intensywny rozwój gospodarczy i kulturalny Wołynia.—Ale to także rozbijało by jednolitą kompozycję mrocznych wizyj p. Pruszyńskiego.

Pisze on w recenzji pewnej książki: „Polska jest krajem, który lemiesz reportażu przeorywał jedynie rzadko, niedbale i nader płytko"... Po przeczytaniu jego reportażu o Wołyniu solidaryzuję się z nim w tej materii zupełnie.

I jeszcze jedna poprawka:

Pragnę uspokoić p. Pruszyńskiego, że natychmiast po przejęciu przez Liceum Krzemienieckie zamku XX. Wiśniowieckich, została zdjęta umieszczona tam kiedyś tablica, nie tylko ku czci b. starosty Robakiewicza, ale istotnie z wymienieniem jego nazwiska. Mogę również przypomnieć p. Pruszyńskiemu, że umieszczenie tej tablicy miało miejsce nie *w ostatnim dziesięcioleciu*, za które tak wielką nie wiadomo na kogo wkłada odpowiedzialność.

Niech o tę odpowiedzialność bardzo się nie martwi... Bo historia niewątpliwie dowie się o wszystkim, a nie o tym, czym p. Pruszyński chciałby obciążyć ludzi, dźwigających na swych barkach ciężar pracy dla przyszłości w jakże trudnych warunkach. I nawet nie trzeba „bronić" tego, co się od lat dziesięciu dzieje na Wołyniu, czas jest najdostojniejszym i najlepszym sędzią. My, Wołyniacy, nie boimy się jego sądu. Wolność kochamy i czujemy się demokratami w niemniejszym od p. Pruszyńskiego stopniu.

Możemy też zapewnić, że i ujemne strony dzisiejszego życia Wołynia dostrzegamy i zdajemy sobie sprawę, jak wiele jest jeszcze do zrobienia.

Świadomość ta skłania nas do tym większego wysiłku.

Pisze Pan podobno książkę o Wołyniu do pięknego wegnerowskiego cyklu p.t. Cuda Polski.—Chciałbym dać Panu jedną radę: niechże się Pan nie przejmie zbytnio *tytułem* tego cyklu A więc — bez cudów.

Pozwolę sobie na zakończenie sprzeciwić się radzie p. Danielewiczowej, która, wbrew wyssanej z palca informacji p. Pruszyńskiego, nigdy nie była i nie jest pracowniczką Liceum Krzemienieckiego: „Niech Pan jedzie raz jeszcze na Wołyń".—Nie, niech Pan tu nie przyjeżdża, bo nawet gdyby Pan się wszystkiego dowiedział, zawsze Pan będzie, tak jak ów pięcioletni chłopiec wołał: „proszę nie wiedzieć". I co jest dla Pana najbardziej beznadziejne—nic tu nie pomoże:—inni potrafią się *dowiedzieć* bez Pańskiej pomocy i nawet *wbrew* Pańskim intencjom.

PUŁK UŁANÓW PODOLSKICH WE WSPÓŁPRACY ZE SZKOŁĄ

..„a ty pamiętaj chłopaczku mój,
że kiedyś także będziesz żołnierzem“.

Słowa te stają się obecnie dzieciom szkolnym coraz bliższe i i droższe, gdyż wojsko stara się dzieci zbliżyć do siebie.

Akcja opieki wojska nad szkołami zatacza coraz szersze kręgi w całej Polsce. Nieraz słyszymy przez radio lub czytamy w dziennikach, że taki pułk zaopiekował się taką i taką szkołą. Dzieje się to gdzieś i o tym słyszymy, lecz może nie wszyscy wiemy, a wiedzieć powinniśmy, jak zrozumiał tę akcję opieki nad szkołami nasz pułk — Pułk Ułanów Podolskich

Od czasu przybycia Pułku do swej siedziby w Białokrynicy, zaistniała więź, łącząca okoliczne szkoły powszechne z Pułkiem Początkowo łączność ta była dorywcza, przypadkowa, wynikająca z konieczności życiowych tylko jednej strony i ograniczała się jedynie do potrzeb religijnych Szkoła korzystała z nabożeństw, odprawianych dla wojska. Szczególnie jest to ważne tu na kresach, gdzie po wsiach dzieci katolickie nie mogą zbiorowo słuchać nabożeństw w kościele, przede wszystkim w dniach uroczystości państwowych i szkolnych Pod tym względem dziatwa katolicka jest pokrzywdzona w porównaniu z dziećmi innych wyznań. Kościół garnizonowy stał się więc pierwszym łącznikiem szkoły z Pułkiem.

O wiele żywszy udział Pułku w życiu szkół powszechnych rozpoczął się od roku 1929/30 i to właśnie w dziedzinie religijnej. Od tego czasu kapelani pułkowi odprawiali w pewnych dniach mszę świętą wyłącznie dla potrzeb szkół: przed rozpoczęciem i na zakończenie roku szkolnego, w dniu Św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży.

W porozumieniu z parafią rzymsko-katolicką w Krzemieńcu księża kapelani urządzali spowiedź dla szkół: w dniu święta patrona młodzieży, wielkanocną, przy końcu roku szkolnego, oraz pierwszą spowiedź dziatwy. Na szczególne podkreślenie zasługuje urządzenie Pierwszej Spowiedzi i Komunii Świętej z tego względu, że prócz wielu godzin, poświęconych na przygotowanie i spowiedź dzieci przez księży, bardzo żywy udział brały w tej akcji panie z „Rodzin Wojskowych“ i Spółdzielnia Wojskowa. Przygotowywano stroje dla dzieci, przygotowywano w kasynie podoficerskim śniadanie dla dzieci i ich matek, a w wieku wypadkach zaopiekowywano się uprzednio najbiedniejszymi dziećmi przez dostarczanie im bielizny i ubranek. W ostatnich

dwóch latach dzień Pierwszej Komunii Świętej w kościele garnizonowym był nie tylko świętem dzieci, ale również uroczystością całego Pułku. Równocześnie z opieką duszpasterską rozwijała się pomoc i opieka w innych dziedzinach. Początkiem stał się „Dzień Dziecka", urządzony w Pułku w roku 1930, na który zaproszono dzieci szkolne z Wesołówki i Białokrynicy. Po raz drugi Pułk urządził „Dzień Dziecka" w roku 1934 dla obu wymienionych wyżej szkół, razem dla przeszło 300 dzieci. W dniu tym poza wielu przyjemnościami, jakie spotkały dzieci, najbiedniejsze z nich otrzymały ubranka. Z Wesołówki zostało obdarzonych 18 dzieci. Inną pomoc, jaką Pułk okazywał szkołom, to bezpłatne udzielanie sali w świetlicy żołnierskiej oraz wypożyczanie kostiumów na przedstawienia szkolne.

W roku szkolnym 1936/37 Komitet powstały pod przewodnictwem pełnego zapału i entuzjazmu pułkownika p. Kuczka, również zaopiekował się szkołą powszechną w Wesołówce i w Białokrynicy, a pośrednio i w Andrudze. Pułk dożywiał w 1936/37 roku 24-ro najbiedniejszych dzieci szkolnych w Wesołówce i niemniej w Białokrynicy, kilkanaścioro z tych dzieci otrzymało na gwiazdkę ciepłą odzież. W bieżącym roku szkolnym Pułk dożywia 27 dzieci w Wesołówce i prawie tyleż dzieci w Białokrynicy. Dzieci najbiedniejsze bez różnicy narodowości i wyznania otrzymują codziennie gorący obiad żołnierski, który zajadają z wielkim apetytem. Obiad przywożą i rozdają ułani

W kwietniu 1937 r. szkoły w Wesołówce w Smydze i w Białokrynicy otrzymały bardzo cenny dar od b. Dowódcy Pułku, p. Pułkownika Bronisława Rakowskiego, Są to pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego w 10 tomach. Dar ten cenny ze względu na pamięć o szkole b. Dowódcy Pułku jak też ze względu na Wielkiego Pisarza wspomnianych dzieł. Wraz z pierwszym tomem—szkoły otrzymały odpis pisma, które niżej podajemy:

Szef
Wojskowego Biura Historycznego
Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych

Warszawa, dn. 2. IV. 1937 r.
Al. Szucha 14.

Kropielnicki Antoni.
porucznik 12 Pułku Ułanów Podolskich Białokrynica.

Dla utrzymania kontaktu z rejonem szkół powszechnych w pobliżu koszar naszego Pułku postanowiłem szkołom tym ofiarować po jednym komplekcie „Zbiorowych Pism" Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Są to szkoły powszechne:

1) w Smydze — tu zarazem dla dowodu pamięci o powitaniu Pułku w czasie powrotu z manewrów roku 1934 r.

2) w Białokrynicy.

3) w Wesołówce.

Trzy egzemplarze tego temu przesyłam pod adresem Pana Porucznika z uprzejmą prośbą o wręczenie ich wspomnianym szkołom powszechnym w moim imieniu wraz z życzeniem, aby kierownicy umieli i potrafili wpoić w młode serca i dusze wychowanków umiłowanie pamięci Pierwszego Marszałka i gorącą chęć jak najlepszego i najrzetelniejszego wykonywania w myśl Jego wskazań obecnych i przyszłych swych obowiązków i prac dla chwały, wielkości i potęgi naszej Ojczyzny — Polski.

Następne tomy nadeślę zaraz po ich ukazaniu się.

(—) Rakowski Bronisław.

Opieka nad szkołą w Wesołówce przybrała inną postać od lipca 1937 r. Oto korpus oficerski i podoficerski postanowił roztoczyć stałą opiekę nad szkołą w Wesołówce. Powstał Komitet Opieki, a wszyscy oficerowie i podoficerowie zadeklarowali stałe dobrowolne składki, aby z powstałego funduszu przyjść szkole z pomocą w tych wypadkach, w których sama nie może sobie zaradzić. Dnia 8 listopada ubiegłego roku przybył do szkoły dowódca Pułku p. Pułkownik A. Kuczek z vice prezesem Komitetu, podporucznikiem p. Smolskim i oświadczył, iż Pułk będzie się opiekował szkołą. Równocześnie pragnął dowiedzieć się, w jakim kierunku miała pójść pomoc.

Niedługo później szkoła otrzymała od Pułku nowy trzylampowy radioodbiornik. Uroczystość otwarcia radia nastąpiła dnia 11 grudnia ub. r. Przybyli na nią: D-ca Pułku, Ksiądz Kapelan, przedstawiciele Korpusu Oficerskiego i Podoficerskiego. Szkoła i ludność prócz pięknego daru miała możność bezpośredniego zetknięcia się z przedstawicielami wojska. Wpłynęło to b. dodatnio na całą ludność Wesołówki. Dzieci mówiły: „będziemy się jeszcze lepiej uczyć, niż dotąd". Od dnia otwarcia radia dzieci szkolne trzy razy dziennie słuchały audycji radiowych, a młodzież pozaszkolna i dorośli trzy razy tygodniowo zbierają się wieczorami w celu słuchania radia. Dziatwa podkreśla: „chodzimy teraz z większą ochotą do szkoły, jak dawniej." Na Święta Bożego Narodzenia Pułk urządził choinkę dla dzieci szkolnych, która była naprawdę wielką niespodzianką i atrakcją. Uroczystość „przy choince" odbyła się po południu dnia 24.XII. Na choinkę przybyli p. p. Pułkownikostwo A. Kuczkowie, Ksiądz Kapelan, przedstawiciele Oficerów i Podoficerów, oraz orkiestra Pułku Ułanów

Pod. Uroczystość rozpoczęła się od złożenia życzeń świątecznych przez dzieci D-cy Pułku i łamania się ze wszytkimi opłatkiem. Dzieci wesoło kolędowały a orkiestra pułkowa grała piękne kolędy i inne utwory. Nastrój był bardzo miły i serdeczny. Na zakończenie p Pułkownik wręczył 8 książek najpilniejszym uczniom, a p Pułkownikowa obdarzyła dzieci słodyczami.

Szkoła oceniając wartości wychowawcze, jakie płyną ze zbliżenia dziatwy szkolnej do wojska, stara się wykorzystać wszystkie te momenty, które mogą się przyczynić do pogłębienia ukochania wojska. W dniu Święta Pułkowego w ub. roku szkoły w Wesołówce, w Białokrynicy i Andrudze brały udział w polowym nabożeństwie. Dnia 15 września 1937 r. witały powracający z manewrów Pułk Uł. Pod. 10 grudnia wszystkie dzieci z nauczycielstwem brały udział w uroczystości składania przysięgi przez rekrutów. Dnia 16 stycznia b. r. dzieci szkolne z Wesołówki w świetlicy żołnierskiej odegrały — w dowód wdzięczności za opiekę Pułku — „Jasełka". Ułani szczerze oklaskiwali młodych artystów i z przyjemnością czas spędzili, jak sami zresztą twierdzili. Dzieci zaś miały prawdziwe zadowolenie, że dały ze siebie co mogły i na co je stać było, za tyle serca i dobrych rzeczy, otrzymanych od Pułku. Przedstawienie było dawane dwukrotnie.

Przez szkoły okoliczne Pułk nawiązuje kontakt z ludnością. W październiku i listopadzie ub. roku w świetlicy żołnierskiej odbyło się kilka koncertów „Ormuzu", na które każdorazowo Dowództwo zapraszało po 10 osób młodzieży wiejskiej pozaszkolnej. Oprócz tego Dowódca Pułku oświadczył, aby chorych, najbiedniejszych spośród mieszkańców okolicznych wiosek skierowywać do ambulatorium pułkowego.

Tych kilka wzmianek o ustosunkowaniu się Pułku do szkół powszechnych i ludności i odwrotnie świadczą, że wzajemne zbliżenie, początkowo poświadome może, stopniowo przekształciło się w planową, stałą współpracę i pomoc, do której przystąpiły wszystkie czynniki wojskowe w Białokrynicy z p. Pułkownikiem Kuczkiem na czele. W tym miejscu nauczycielstwo okolicznych szkół powszechnych składa Pułkowi Ułanów Podolskich serdeczne podziękowanie za pomoc w wychowaniu dziatwy i młodzieży.

Dzieci szkolne pisały n.p. w Wesołówce: „Jesteśmy najszczęśliwszą szkołą w powiecie, gdyż mamy tak dobrych i serdecznych opiekunów w Pułku Ułanów Podolskich".

Żołnierz polski staje się dziatwie i jej rodzicom coraz droższym i bliższym, a w—sumie to podświadoma gotowość do obrony ziemi ojców i granic Państwa naszego.

(—) Stankiewicz Wincenty.
(—) Musialikowa Helena.

K R O N I K A

19 marca w Krzemieńcu.

Dzień imienin Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, upłynął w Krzemieńcu w nastroju podniosłym i radosnym. Uczczono, go jak za życia Marszałka, radośnie, idąc ku Niemnu myślami i życzeniami, składanymi Jego Duchowi — że to, co Mu było najdroższe i najcenniejsze, będziemy chronić i podnosić ku szczytom potęgi.

Poranne nabożeństwa w świątyniach zgromadziły społeczeństwo krzemienieckie we wspólnych modłach. Wieczorem odbyła się uroczystość na dziedzińcu licealnym — wysłuchano przemówienia P. Prezydenta Rzeczypospolitej i wyjątków z Pism Marszałka. Uroczystość wieczorna stała się zarazem manifestacją z powodu przyjęcia ultimatum Rządu Polskiego przez Rząd Litewski.

Jakże radosny jest ten zbieg okoliczności, że właśnie w dniu imienin Marszałka osiągnęła Polska to, o co On całe życie walczył — unormowane pokojowe stosunki z Litwą To istotnie „Jego za grobem zwycięstwo".

Przed tablicą pamiątkową ku czci Marszałka J. Piłsudskiego zgromadziła się ludność Krzemieńca i przedstawiciele władz. Kurator L.K. Stefan Czarnocki wygłosił przemówienie, wyjaśniające i podkreślające całą doniosłość faktu pokojowych stosunków Polski z Litwą, wznosząc okrzyk na na cześć Marszałka Edwarda Śmigłego — Rydza i Armii Polskiej, których zdecydowana postawa ocaliła honor Państwa Polskiego i stworzyła nowe warunki sąsiedzkiego współżycia.

Zgromadzeni uchwalili wysłanie następujących depesz:

MARSZAŁEK ŚMIGŁY RYDZ

Warszawa

Społeczeństwo Krzemienieckie zgromadzone, by oddać hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 19 marca, przepełnione radością z powodu nawiązania stosunków pokojowych między bratnimi narodami polskim i litewskim, związanymi wspólnym wielowiekowym mocarstwowym współżyciem, śle Ci, Wodzu Naczelny, wyrazy czci i wdzięczności za wzniesienie wysoko godności Rzeczypospolitej i za stanięcie w obronie honoru naszego Narodu.

Jesteśmy zawsze gotowi do apelu.

W imieniu Krzemieńczan
Stefan Czarnocki
Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego

PREZYDENT MIASTA WILNA

Wilno

Tradycją kresową związani z Wilnem Krzemieńczanie łączą się we wspólnej radości.

W imieniu zgromadzonych
Stefan Czarnocki

Następnie wszyscy zgromadzeni z przedstawicielami władz na czele wzięli udział w manifestacyjnym pochodzie przez miasto, podczas którego wznoszono okrzyki na cześć Armii i jej Wodza oraz na cześć Polski i Litwy. Manifestacja zakończyła się odegraniem przez orkiestrę uczniowską L. K. Pierwszej Brygady.

Młodzież entuzjastycznie przyjęła wiadomość o przyjęciu ultimatum, urządzając samorzutnie w południe radosnego dnia manifestacyjny pochód przez ulice miasta.

Usteczko—„Brak książek w biblioteczkach szkolnych—hojne ofiary Polskiego Radia we Lwowie".

Szkoła powszechna w Usteczku, jak i wiele innych na Wołyniu, odczuwa absolutny brak książek w biblioteczce dziecięcej, szczególnie o treści przystępnej, dostosowanej do rozwoju i zdobytej wiedzy w szkole przez tutejsze dzieci wołyńskie.

Kierownictwo szkoły, widząc te wielce krzywdzące braki i doceniając rolę książek jako pomocy, zwracało się do miejscowego społeczeństwa-rodziców o pomoc w nabyciu chociaż najniezbędniejszych książek, lecz czy to ze względu na niezamożność, czy dlatego, że są zaangażowani finansowo w budowie naszej szkoły, zawsze odmawiali a szkoła własnymi siłami zdobyć książek nie mogła.

Nie zrażając się niepowodzeniem i spotykanymi trudnościami w dalszym ciągu szukało kierownictwo sposobu usunięcia tego tak dotkliwie odczuwanego braku w szkole.

Zwracało się niejednokrotnie i nie do jednej instytucji samodzielnie oraz wspólnie z dziećmi o tę tak pożądaną i nieodzownie potrzebną pomoc, lecz starania i wysiłki zawsze okazywały się bezowocne i pełne nadziei wyczekiwania na pozytywne załatwienie spełzały na niczym.

Zdawało się, iż naszego głosu nikt nie słyszy i nie bierze pod uwagę, lub też nie chce zrozumieć tych, którzy proszą.

Po pewnym jednak czasie los zrządził, iż miesiącu październiku słuchaliśmy dziecięcej audycji Polskiego Radia ze Lwowa i tu słyszymy, że znany z dobrodziejstw dla oświaty i uczącej się młodzieży Zakład Wydawn. Imienia Ossolińskich we Lwowie ofiarował większą ilość książek, które przekazał Polskiemu Radio, w celu podziału pomiędzy poszczególne szkoły.

Znowu przebłysła nadzieja—wstąpiła otucha.

Nie namyślając się długo, wysłaliśmy do Polskiego Radia we Lwowie listy z prośbą o włączenie naszej ubogiej szkoły w liczbę szczęśliwych, którym zostaną przydzielone książeczki.

Upłynęło parę tygodni—odpowiedzi na nasze listy nie nadchodziły.

Przez ten czas autorzy listów i reszta dziatwy szkolnej z niecierpliwością zapytywała: „Proszę pani czy nie ma jeszcze odpowiedzi? Czy kto z koleżanek lub kolegów nie słyszał przez radio załatwienia naszej prośby?"

Wreszcie dn. 22.XI. doczekaliśmy się tej tak radosnej dla nas chwili, kiedy w czasie lekcji przyniesiono przekaz na pocztę ze Lwowa—wagi aż 11 kg. — Były to oczekiwane książki.

Na drugi dzień, kiedy z poczty przyniesiono paczkę, dziatwa w entuzjazmie i radości oglądała ofiarowane książeczki, zdobyte tak żmudnym wysiłkiem.

Okazało się, że świat nie jest bez dobrych ludzi...

Książek otrzymaliśmy różnej treści i autorów w ilości 31 tomów w tym kilka bardzo cennych pomocy naukowych—w przybliżeniu na ogólną

wartość 120-140 zł.

Bezpośrednio po odebraniu książek dzieci szkolne IV kl. w zapale zaczęły układać i wysyłać listy do Pol. Radia we Lwowie z wyrazami podziękowania za tak hojną a dla naszej szkoły bardzo, a bardzo cenną ofiarę.

J. Waratusowa.

Konferencja bibliotekarska w Krzemieńcu.

W sali Domu Społ.-Turyst. w Krzemieńcu odbyła się w dniu 22.II. b.r. jednodniowa konferencja bibliotekarska dla członków Kół Byłych Wychowanków, Kół Młodzieży Wiejskiej, Ochotniczych Straży Pożarnych. Udział w konferencji, prowadzonej przez przez referenta oświaty pozaszkolnej, p. Cz. Kurka, wzięło 26 osób. Program konferencji objął wykłady na tematy takie, jak: wartość książki, rola bibliotekarza na wsi, rozwój biblioteki, biblioteka na wsi technika wypożyczania książek. Przy końcu konferencji wypożyczono książki w centrali bibliotecznej ZOS. W związku z reorganizacją bibliotek na terenie powiatu zreorganizowano 18 punktów bibliotecznych, uruchomiono 4 nowe.

Kurs weterynaryjny w Krzemieńcu.

Staraniem O.T.O. i K.R. w Krzemieńcu odbył się w dniach 15—17. II. b.r. kurs weterynaryjny. Celem kursu było zapoznanie uczestników (w liczbie 42 osób) z prowadzeniem apteczki weterynaryjnej przy Kółku Rolniczym. Na kursie szczegółowo omówione zostały zagadnienia związane z pierwszą pomocą ratowania zwierząt w nagłych wypadkach. Bezinteresownie zajęli się kursem P. P. lek. wet. Malinowski, Michna z Wiśniowca i Jewdokimow z Krzemieńca, którzy jako prelegenci przeprowadzili kurs. Jest to już drugi kurs, przeprowadzony przez krzemienieckie O.T.O. i K.R. i spotyka się z dużym zainteresowaniem w powiecie. Po pierwszym kursie Kółka Rolnicze w powiecie zainstalowały 10 apteczek. W trzecim dniu kursu uczestnicy jego udali się na folwark Białokrynica, gdzie oglądnęli wzorowo utrzymane obory i chlewnie oraz materiał hodowlany.

Kurs żeński w Uniwersytetach Ludowych w Michałówce i Różynie na Wołyniu.

Liceum Krzemienieckie zawiadamia, że Uniwersytety Ludowe w Michałówce, pow. dubieńskiego i w Różynie, pow. kowelskiego, dnia 21 marca 1938 r. rozpoczynają czteromiesięczny kurs żeński.

Naczelnym zadaniem obu powyższych uczelni wiejskich jest dźwiganie tej młodzieży polskiej i ukraińskiej, która na swoim zagonie pozostać pragnie, na wyższy poziom życia społecznego i kulturalnego—ku bardziej świadomej i głębszej pracy.

Podstawową metodą pracy w Uniwersytetach Ludowych jest samokształcenie drogą referatów i dyskusyj oraz samowychowanie w Kole Koleżeńskim z pomocą wychowawców i wykładowców.

Wykłady obejmują zagadnienia z zakresu etyki, historii, nauki obywatelskiej, języka i piśmiennictwa obu narodów, przyrody, geografii, higieny, gospodarstwa wsi, spółdzielczości, kultdry wsi i pracy oświatowej na wsi.

Przyjmowane będą kandydatki od 18 do 25 lat, które ukończyły najmniej 4 klasy szkoły powszechnej: przede wszystkim uwzględnione będą podania absolwentów niższych szkół rolniczych i gospodarczych. Podania należy składać do dnia 10 marca do Kierownictwa Uniwersytetu Ludowego w Michałówce p-ta

Radziwiłłów lub w Różynie p-ta Turzysk. Do podania należy dołączyć: 1) krótki własnoręczny życiorys, 2) ostatnie świadectwo szkolne, 3) metrykę urodzenia, 4) zaświadczenie o pracy społecznej.

Opłata za cały okres utrzymania w internacie wynosi 160 zł. Niezamożne kandydatki winny zawczasu postarać się o stypendium w odnośnych Wydziałach Powiatowych, z tym jednak zastrzeżeniem, że każda z nich musi wpłacić od siebie najmniej 10 zł. miesięcznie z góry w gotówce bądź w naturze.

Kurs rozpocznie się dn. 21 marca, więc każda opóźniona słuchaczka straci szereg wykładów, co utrudni jej dalszą pracę w Uniwersytecie Ludowym. Na kurs należy przywieźć: bieliznę osobistą, dwie zmiany bielizny pościelowej, poduszkę, worek do brudnej bielizny, grzebień i szczotkę do włosów, szczotkę i pastę do zębów, mydło, szczotki do obuwia i ubrania, niezbędne przybory piśmienne.

Pożądane są stroje ludowe i instrumenty muzyczne.

Liceum Krzemienieckie.

Związek Gospodarczy S-ni Roln.-Handl. w Warszawie.

W dniu 11 b. m. odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie Związku Gospodarczego S-ni Roln.-Handl. Do Rady Związku został wybrany jako przedstawiciel na Wołyniu kurator L.K. Stefan Czarnocki, prezes Rady S-ni Roln.-Handl. w Krzemieńcu, oraz poseł Dezydery Smockiewicz, prezes S-ni „Zbyt“ w Równem.

Kurs narciarski ZPOK w Krzemieńcu.

ZPOK przy pomocy Sekcji Sportowo-Turystycznej ZOS zorganizował w czasie od 18. II—1. III. 38 r. *10-cio-dniowy kurs narciarski* dla członkiń Związku i sympatyków. Na kurs zapisało się 19 osób, ponadto w czasie kursu przybyło 7 osób, które ćwiczyły po 1-m lub 2 dni. Frekwencja maksymalna wynosiła 16 osób, minimalna 6, zaś przeciętna 11. Kurs prowadzony był przez instruktora p. Zbigniewa Goreckiego. Naogół sprzyjające warunki śnieżne pogodny i beztroski, a nieraz bardzo wesoły nastrój kursu przy jednoczesnych znacznych postępach w opanowywaniu początkowej techniki jazdy dały uczestniczkom bardzo dużo zadowolenia. Postanowiono kursy takie kontynuować.



Uczestniczki narciarskiego kursu ZPOK z instruktorem.

20 nowych obiektów szkolnych w powiecie krzem.

Powiatowa Komisja Budowy Szkół Powszechnych dokonała rozdziału subwencji powiatowego funduszu budowy szkół, rozdysponowując dla gmin 46.000 zł. na budowę 20 nowych obiektów szkolnych.

Zakończenie X Kursu Uniwersytetu Ludowego w Michałówce.

Zakończenie kursu U. L. w Michałówce odbywało się właściwie przez cały ostatni tydzień kursowej roboty, pomiędzy 20 a 26.II. kiedy zakończyły się normalne wykłady i prace, a rozpoczął się specjalny cykl dyskusyj z referatami dla ponownego, wspólnego omówienia wszystkich przepracowanych na kursie zagadnień i ułożenia ich w sobie już jako mocny i zwarty pogląd na świat. W tym to tygodniu odbyła się pożegnalna dyskusja z wieczornicą towarzyską na końcu dla tych z okolicznych wsi i Michałówki, Zasuwa, Hajek, Karpielówki, Baszarówki i Krupca, którzy chodzili na uniwersyteckie wtorkowe dyskusje, ostatnie zebranie Koła Koleżeńskiego, spółdzielni, poszczególnych sekcyj dla ostatecznego wykończenia i zamknięcia czteromiesięcznej roboty.

Ostatni dzień, 27.II kiedy nie było już pospólną uchwałą wiążącego wszystkich Koła Koleżeńskiego ani innych nałożonych na siebie obowiązków, został zorganizowany po rodzinnemu i świętalnie—zjechało się trochę gości, przyleciał za saniami na nartach p. kurator Czarnocki, przyjechała p. Kuropatwińska, kierowniczka kursów leduchowskich, przedstawiciel redakcji „Młodej Wsi“ z Łucka, p. Gipski z Krzemieńca, p. nauczycielka Marczukówna z Hajek i Chanerówna z Michałówki, p. Stanowski, wójt gminy z Kozina oraz spora gromada członków Rodziny Michałowieckiej z Paszczychy, Budek, Poczajowa, Roztok, Leduchowa, Krupca, Michałówki i i.

Na podwieczorku rozśpiewanym, przeplatanym przemówieniami gości, czytaniem listów i depesz z życzeniami, zagadkami wierszowanymi o słuchaczach, młodzi gospodarze kręcili michałowieckie, „żywe radio-telewizor“ z miejscowymi słuchowiskami i reportażami, robili teatr z głowy. Do ciekawszych należały obrazki sceniczne: Cuda w Michałówce na temat zmian zaszłych we współżyciu Polaków z Ukraińcami na kursie, „Śluby męskie” i „Pohodenka“, a z radiowych koncert zespołu Abisyńczyków na oryginalnych instrumentach i słuchowisko p.t. „Sylwester w Michałówce“ z prostymi i twardymi słowami Nowego Roku. Nie brakło tu śpiewów i kroniki kursowej i ogłoszeń i wiadomości gospodarczych. Wszystko to podane z młodzieńczą werwą i bezpośredniością.

Odnosi się nieprzeparte wrażenie, że 28 młodych, którzy ostatnio opuścili Michałówkę, będą chcieli i mogli w swojej wsi pracować. W ich wypowiedziach końcowych dźwięczała wiara w rzeczywistość i siłę zdobytych tu prawd i coś w rodzaju radości, że otwiera się przed nimi droga bezpośredniej już i twórczej pracy wśród swoich. *as.*

Budżet Powiatowego Związku Samorządowego w Krzemieńcu.

Na posiedzeniu Rady Powiatowej w dniu 10.III. przyjęto ostatecznie preliminarz budżetowy na rok 1938/39. Preliminarz ten w ogólnych sumach przewiduje po stronie rozchodów 599,201 zł. na wydatki zwyczajne oraz 441,867 zł. na wydatki nadzwyczajne, co znalazło pokrycie w normalnych dochodach.

Głównym wydatkiem preliminarza-stanowiącym 46,38% wszystkich wydatków jest budowa dróg—w tym 171,621 zł na utrzymanie służby drogowej oraz konserwację dróg i mostów, natomiast 310,000 zł, na budowę nowych dróg o twardej nawierzchni. Na pierwszy plan wysunięto konieczność zakończenia w r.b. drogi na przestrzeni Wiśniowiec—Ko-

łodno oraz Krzemieniec—Nowy Staw—Szumsk. W ciągu najbliższych dwu lat zakończone zostanie połączenie Krzemieńca z Łanowcami przez Katerburg. W dalszej perspektywie znajduje się budowa drogi z Łanowiec do Białozórki. W ten sposób połączone będą większe punkty powiatu, mające znaczenie gospodarcze.

Drugim co do wielkości wydatkiem jest popieranie rolnictwa, na co przeznaczone zostało 12,89% budżetu— w ogólnej sumie 134,349 zł. Pod względem zaspokojenia potrzeb rolnictwa Wydział Powiałowy konsekwentnie kroczy drogą nasilenia terenu fachowymi siłami na rok przyszły i zaprojektował zaangażowanie instruktorów pszczelarstwa i O.T.O. i K.R.

W dziedzinie zdrowia publicznego prowadzi się prace w kierunku nasilenia terenu punktami pomocy lekarskiej, tworząc zamiast dotychczasowych 5—12 rejonów lekarskich przy jednoczesnym skasowywaniu izb chorych w Wiśniowcu i Poczajowie oraz szpitala w Szumsku (o czym już pisaliśmy).

W ten sposób wysiłek Powiatowego Związku Samorządowego pójdzie w kierunku profilaktyki, a nie lecznictwa.

Wydatne sumy preliminowano na oświatę, kulturę i sztukę, m. i. podniesiono kredyt na udział w ogólnych kosztach realizacji i rozwoju powiatowej centrali bibliotek ZOS do 7000 zł. Na subwencje dla domów ludowych przeznaczono 2000 zł.

Preliminowano także pewne sumy na restauracje i budowy kościołów—dla rewindykowanego kościoła w Wyszogródku przeznaczono 2000 zł. na budowę kościoła w St. Oleksińcu 1000 zł., w Białozórce 2000, na odnowienie kościoła w Szumbarze 500 zł.

Szkoła Szybowcowa na Sokolej Górze wzbogaca się w sprzęt.

Cech Zrzeszonych Rzeźników Żydów w Równem, zgodnie z powziętą uchwałą swoich członków przekazał na rachunok L.O.P.P. ostatnią ratę w sumie zł. 6.377,10 przeznaczoną na zakup samolotu szkolnego RWD 8—ofiarowanego Szkole Szybowcowej na Sokolej Górze k/Krzemieńca. Uchwała podkreśla, że myśl ufundowania samolotu powstała w związku z uczczeniem Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego. Delegacja Cechu w dniu Imienin Prezydenta osobiście wręczyła Panu Prezydentowi model ofiarowanego samolotu. Ogólna wysokość zebranej kwoty wynosi 15 tys. zł.

Przykład ofiarności rzeźników z Równego jest godny podkreślenia.

Kurs pracowników letniskowych.

Związek Powiatów R.P. organizuje przy współudziale Studium Turyzmu U.J. i Związku Letniskowego w Krakowie I. Ogólnopolski kurs dla referentów spraw letniskowo turystycznych w powiatach, gminach i gromadach oraz dla działaczy samorządowych, interesujących się tą dziedziną pracy.

Kurs odbędzie się w dniach 13—20 marca br. Program kursu obejmuje wykłady ogólne z zakresu wiadomości ogólnych o ruchu letniskowo-turystycznym i wykłady szczegółowe, ujmujące zagadnienia:

a) uzbrojenia terenów letniskowych
b) obsługi ruchu letniskowego
c) metod pracy referatów letniskowych.

Pomoc swą jako wykładowcy ofiarowali najwybitniejsi znawcy turystyki i geografii turystycznej. Po kursie odbędzie się wycieczka do terenów letn. tur. woj. krak.

Polski Związek Zachodni na Wołyniu.

Realizacja wysuniętego w ostatnich latach postulatu nadania Polskiemu Związkowi Zachodniemu charakteru organizacji ogólno-polskiej i posiadającej określone znaczenie w całości życia polskiego posuwa się naprzód. Dowodzi tego m. in. wzrost sieci organizacyjnej Polskiego Związku Zachodniego na Wołyniu, gdzie ostatnio utworzone zostały Koła PZZ w Równem, Zdołbunowie i Dubnie. Zebrania organizacyjne z referatem p. dr. Szulczewskiego z Warszawy n. t. stosunków polsko-niemieckich cieszyły się niespotykaną w innych wypadkach frekwencją i zainteresowaniem.

Przygranicze—pancerzem Rzeczypospolitej.

Od 30 marca do 6 kwietnia odbywać się będzie na terenie całej Rzeczypospolitej „Tydzień Polskiego Związku Zachodniego", którego celem będzie zwrócenie uwagi na najważniejsze potrzeby inwestycyjne, komunikacyjne, gospodarcze, kulturalne i społeczne zachodnich i północnych powiatów przygranicznych.

Każde najmniejsze choćby świadczenie na rzecz tych terenów ma doniosłą wagę.

Akcję swą na rzecz przygranicza północnego rozpoczął Związek w ubiegłym roku. Poniżej podajemy refleks tej akcji. Jest nim list, zaopatrzony w 20 podpisów mieszkańców Zalasia w pow. szczuczyńskim:

„Słuchacze kursu wieczorowego przy szkole powszechnej w Zalasiu składają gorące podziękowanie Polskiemu Związkowi Zachodniemu za radio, które zostało przydzielone dla tutejszej szkoły. Teraz zajęcia swoje urozmaicamy słuchaniem ciekawych audycyj, a szczególnie z wielkim zainteresowaniem słuchamy dziennika wieczornego. Głucha nasza wieś kurpiowska z pogranicza pruskiego została przez radio połączona ze światem. Zapewniamy Polski Związek Zachodni, że zawsze stać będziemy na straży polskości—tu, na pograniczu pruskim."

Uproszczenie systemu podatkowego.

Na konferencji referentów podatkowych gminnych, odbytej 15.III br. w Krzemieńcu omawiano nowy system podatkowy, polegający na połączeniu w księgach bierczych, prowadzonych przez Zarządy Gminne, należności skarbowych i komunalnych. Inowacja ta uprości w dużym stopniu sprawę poboru podatków w gminach wiejskich.

Kurs OSP dla II stopnia

w Szumsku został zakończony w dniu 18.III. Do egzaminu przystąpiło 39 uczestników. Kurs prowadził instruktor powiatowy, p. Józef Drozdowski.

Koła Młodzieży Wiejskiej zakańczają zimowy okres prac. Obecnie trwają przygotowania do konkursów dobrego czytania książki oraz w związku z wiosennym sezonem prac polnych przodownicy P.R. podejmują żywszą pracę nad zorganizowaniem pracy w zespołach P.R.

Z E S Z T U K I

TEATR WOŁYŃSKI

Świętoszek—Komedia w 5-ciu aktach Molier'a—przekład Tadeusza Boy—Żeleńskiego.

Z racji 30-lecia pracy scenicznej Piotra Orłowskiego

* * *

Piotr Orłowski o sobie

„Urodziłem się pod rosyjskim zaborem, w litewskiej mieścinie Szawlach.—Lata dziecinne i młodzieńcze oraz szkołę realną spędziłem i ukończyłem w Wilnie. Działo się to w czasach, kiedy ksiądz-katecheta wykładał u nas w szkole, nam, Polakom, religię po rosyjsku. A za każde polskie słówko, niebacznie wypowiedziane w obrębie murów szkolnych lub na ulicy, groziło wydalenie ze szkoły bez prawa wstępu do innej uczelni...

Na wszystkie carskie galówki i inne okolicznościowe „uroczystości" spędzano nas w galowych mundurach do gimnazjalnej cerkwi, obecnie sali Śniadeckich przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W tych warunkach nie mogło być mowy o częściowych wykładach w języku polskim, jak to miało miejsce w Kongresówce. Znajomość polskiego języka, jak i literatury, oczywiście powierzchowną, po łebkach, zawdzięczam ofiarności i bohaterstwu niejakiego p. Jana Kozakiewicza, który chodząc od dworku do dworku uczył nas, bęcwałów, ojczystej mowy.

Po maturze wyjechałem do Petersburga i wstąpiłem do Instytutu Technologicznego na wydział mechaniczny. Przy Instytucie istniało wówczas bardzo dobrze postawione kółko dramatyczne, którego reżyserem i kierownikiem był słynny artysta aleksandrowskiego i carskiego teatru—Włodzimierz Dawydow.

Od chwili wstąpienia do Instytutu odrazu zacząłem brać b. czynny udział w pracach owego kółka i za namową W. Dawydowa, widocznie wyczuwającego już wówczas we mnie materiał na przyszłego aktora, zacząłem uczęszczać w charakterze wolnego słuchacza do Szkoły Dramatycznej, której kierownikiem i jednym z wykładowców był również Dawydow.

W roku 1902 za przechowywanie u siebie czcionek drukarskich, należących do pewnej tajnej organizacji, zwalczającej carat, nie należąc do tej organizacji i nie biorąc w niej udziału, a prze-

chowywałem czcionki jedynie przez koleżeńskość — zostałem wydalony z Instytutu, bez prawa wstępu do innej uczelni i zesłany na „posielenje“ do wschodniej Syberii na 5 lat.

Dawydow ogromnie się przejął moim nieszczęściem i mając duże stosunki i wpływy w „sferach“, począł czynić starania uwolnienia mnie, co jednak nie dało rezultatów. Przed wyjazdem namawiał mnie, abym na wygnaniu poświęcił się ostatecznie scenie. Dał mi list polecający do dyrektora miejskiego teatru w Irkucku, p. Aleksego Krawczenki, nadmieniając na pożegnanie, że ze mnie jeszcze „będą ludzie“...

Z początku nie brałem tego na serio, albowiem miałem zamiar osiąść gdzieś na dalekiej północy, w jednej z kopalń złota, tak licznych w tym kraju i pracować dalej w swoim fachu, w charakterze technika, albo maszynisty co przy poparciu mego wuja (St. Rychliński powst. 63 r.), będącego w Irkucku plenipotentem Bodajbińskiego T-wa Kopalń Złota, nie przedstawiało by żadnych trudności, ale po przyjeździe na miejsce, do Irkucka, tak się jednak stało, że mimo wszystko trafiłem do teatru...

Naturalnie po okazaniu takiego glejtu, jaki miałem przy sobie (od samego Dawydowa) z miejsca zostałem wcielony do zespołu i otoczony najserdeczniejszą opieką. W ten sposób odbyły się moje zaręczyny ze sceną.

Na dalekiej Syberii był *prawdziwy* teatr o b. wysokim poziomie i świetnym zespole. Do dzisiejszego dnia utkwiły mi w pamięci te spektakle — koncerty owych czasów.

W Irkucku grałem 2 sezony. Oprócz Irkucka grałem jeszcze w Czycie, Charbinie i Władywostoku. A propos Władywostoku: zagrałem tam pierwszy raz w życiu rolę Chlestakowa w „Rewizorze“ Gogola. Ponieważ sezon teatralny trwał od 15.VIII tylko do Wielkiego Postu, więc wiosną i latem pomagałem wujowi w czynieniu zakupów różnych materiałów, potrzebnych dla kopalni, wyręczając go w tym celu w rozjazdach po Mandżurii, Mongolii. Chinach, docierając aż do Sachalinu, Japonii i nawet Szanghaju. Taki tryb życia prowadziłem aż do 1906 r. t. j. do porewolucyjnej amnestii, kiedy to odzyskałem swobodę ruchu i znowu byłem wolny.

Wróciłem do Petersburga i za protekcją swego opiekuna, Dawydowa, zostałem przyjęty do miejskiego teatru w Kazaniu, to jakby u nas w Polsce do Krakowa, ale już nie w charakterze adepta, początkującego nowicjusza, lecz aktora, na pewne określone stanowisko.

Wystąpiłem, pamiętam jak dziś, w komedii Ostrowskiego „Winni i bez winy“ w roli aktora Szmagi.

Okres ten uważam za właściwy początek mojej pracy na scenie. Poprzednie lata, spędzone na wygnaniu, traktuję jako nowicjat, czy też przedszkole.

W Kazaniu z powodzeniem grałem 2 sezony. Dalej poszło mi jak z płatka. Kilka sezonów grałem w Baku, w Rostowie n/D, w Charkowie, w Oddesie,w Moskwie w teatrach: Karsza, Saburowa, Blumental-Samarina, Nikitskim i innych, w Petersburgu — u Komisarżewskiej, Suworina, Passażu i innych.

Latem, o ile się nie grało w dalszym ciągu w Moskwie lub Petersburgu, wyjeżdżało się na Kaukaz—Tyflis. Kisłowodsk, Władykaukaz, Ekaterynodar, Noworosyjsk albo Krym — Symferopol, Jałta, Eupatoria, docierało się czasem aż do Taszkentu.

W okresie Wielkiego Postu wyjeżdżało się w tourneé po mniejszych miastach (przeważnie z farsą Saburowa) jak: Tuła, Tambow, Riazań, Kursk, Woroneż, Orzeł, Samara, Libawa, Smoleńsk, Witebsk, Mińsk, Grodno, Wilno i t.d.

Na początku 1917 r. kiedy „towarzysze“ zaczęli już zanadto „uprzyjemniać“ nam życie, w maju wyjechałem do Baku, a następnie do Kisłowodska, siedziałem tam aż do początku 1919 r. Następnie posuwałem się z „białymi“ do Ekaterynodaru, Noworosyjska, stamtąd na Krym do Symferopola i Jałty, stamtąd w 1920 r. do Odessy (dyr. Sibirakow) i wreszcie w 1921 r. już przy „towarzyszach“ (nie zdążyłem w porę zwiać do Konstantynopola) udało mi się wyjechać na Podole do Winnicy, potem do Płoskirowa i furmankami już przez Felsztyn do Satanowa nad Zbrucz i z przemytnikami nocy 19 marca 1921 roku przedostałem się szczęśliwie z sowieckiego „raju“ do Polski.

Noc ta utkwiła mi na zawsze w pamięci, albowiem wtedy pożegnałem się z rosyjską sceną, na której bądź co bądź zajmowałem wybitne stanowisko, miałem duże powodzenie i t. p. Słowem, przekreśliłem 20 lat pracy—cały mój dorobek artystyczny poszedł na marne i w czterdziestym roku życia zmuszony zostałem zbiegiem okoliczności na nowo rozpoczynać artystyczną karierę.

W Polsce zacząłem od operetki, wychodząc z niesłusznego zresztą założenia, że w operetce „wszystko ujdzie“.

Zaangażowałem się do nowo otwierającego się w Warszawie na Nowym Świecie „Wodewilu“ i do „Qui-pro-quo“ jednocześnie (dyr. Majde i Boczkowski) w charakterze aktora i reżysera. W skład zespołu wówczas wchodzili aktorzy tej miary co Kawecka,

Zimińska, Ordonówna, Chaveau, Redo, Bodo, Tom, Znicz, Boroński, Zaremba i wielu, wielu innych.

Nadmienić wypada, że po pierwszym przedstawieniu, po zagranej roli w operetce „Dama w gronostajach“, po dokonanych „oględzinach“ przez Zarząd Główny naszego Z A.S.P.u zostałem odrazu zaliczony w poczet członków rzeczywistych tej instytucji. Na drugi rok zaangażował mnie dyr. Heller do „Nowości“. W ciągu dwóch lat spędzonych w Warszawie uzupełniłem braki i błędy mowy oraz poświęciłem na przestudjowanie polskich klasyków.

Po opanowaniu mowy, kiedy to już nauczyłem się myśleć po polsku, od 1924 roku pracuję w dramacie. Do tej pory grałem: w Grodnie — 3 sezony, w Sosnowcu — 2 sezony, w Poznaniu — 1 sezon, w Reducie (Wilno — Warszawa) 5 sezonów, no i pełne 3 lata już zatruwam Życie swoją obecnością dyr. Rodziewiczowi oraz całemu zespołowi w Teatrze Wołyńskim.

* * *

Szczere, otwarte spojrzenie na świat rodzi w tej chwili „opozycję“, obawę przed opinią publiczną, tradycją, zwyczajami i t. p. Toteż śmielsze dzieło sztuki musi przejść momenty przykre, czasami cierpkie zanim zdobędzie prawo obywatelstwa. O twórcach już nie mówię. Zresztą oni wiedzą, że „za wszystko trzeba płacić“ — najczęściej życiem. Tak było z Michałem Aniołem, A. Gierymskim (który mawiał: „że lepiej być koniem dorożkarskim niż artystą“) Cohlem, twórcą filmu rysunkowego (który przed miesiącem zmarł w Paryżu z głodu) i t.d. i t.d. Przykłady można mnożyć. Tak było z dziełami Moliera, zwłaszcza ze Świętoszkiem. „Radbym bardzo wiedzieć, czemu ludzie się tak bardzo gorszą komedią Moliera“ — pytał król. „Przyczyna w tym, że Scaramouche szydzi z nieba i religii, o co panowie niewiele się troszczą; podczas gdy sztuka Moliera maluje ich samych; i tego nie mogą ścierpieć“ — odpowiedział książę. Oto komedia, która narobiła wiele hałasu i narażona była na długie prześladowania. Molier więc prosił króla.

* * *

Pierwsze podanie, przedłożone królowi w sprawie komedii Tartufe, jeszcze nie przedstawianej publicznie. „Najjaśniejszy Panie! Ponieważ zadaniem komedii jest poprawiać ludzi, bawiąc ich równocześnie, mniemałem, iż z tytułu stanowiska, które zajmuję, nie mogłem znaleźć sobie lepszego celu, niż ścigać zapomocą ucieszmych obrazów błędy epoki; że zaś obłuda bezwątpienia jest jed-



Piotr Orłowski w roli Tartufe'a i Helena Krzywicka w roli Elmiry.

nym z najbardziej rozpowszechnionych, najdokuczliwszych i najniebezpieczniejszych, sądziłem Najjaśniejszy Panie, iż oddałbym niemałą prysługę wszystkim poczciwym ludziom, gdybym napisał komedię, która by zohydziła obłudników i wydobyła jak należy na wierzch wszystkie sztuczki tych przesadnych świętoszków, zamaskowane szelmostwo tych fałszerzy monety zbawienia, usiłujących chwytać

ludzi na lep udanego zapału i obłudnej miłości bliźniego.

Napisałem, Najjaśniejszy Panie, tę komedię, jak mniemam z całą starannością i wszelkimi względami, których mogła wymagać delikatność przedmiotu. Aby tym bardziej uwydatnić cześć i szacunek, winne ludziom istotnie nabożnym, oddzieliłem od nich najtroskliwiej charakter, będący przedmiotem satyry. Nie zostawiłem miejsca dla żadnej dwuznaczności; usunąłem wszystko, co mogło by sprowadzić pomieszanie złego i dobrego; posłużyłem się w swoim obrazie najjaskrawszymi farbami oraz zasadniczymi rysami, które pozwalają rozeznać już na pierwszy rzut oka prawdziwego i oczywistego szalbierza. Jednak wszystkie ostrożności okazały się daremne. Skorzystano, Najjaśniejszy Panie, z drażliwości uczuć twoich w sprawach religijnych i umiano trafić do ciebie jedyną drogą, na której można cię było podejść, to jest drogą czci dla rzeczy świętych. Świętoszki umiały zręcznością swoją znaleźć łaskę w oczach Waszej Królewskiej Mości, oryginałom udało się uprzątnąć z widowni kopię, mimo jej całej niewinności i mimo jej uznanego powszechnie podobieństwa. Jakkolwiek to zniweczenie mego dzieła było dla mnie nad wyraz bolesnym ciosem,... uważałem — że nie mam prawa się skarżyć, skoro Wasza Królewska Mość była łaskawą oświadczyć, że nie znajduje nic nagannego w tej komedii, zakazując mi jej zarazem wystawiać publicznie. ...mimo to wszystko, pojawiła się książka, napisana przez księdza (Proboszcz św. Bartłomieja, autor książeczki p.t. Roi glorieux au monde. Contre la Comédie de l'Hypocrite, que Molie're a faite, et que sa Mojestè lui a defendu de reprèsenter.) zadająca jawny kłam wszystkim dostojnym świadectwom. ...nie pomogło zdanie Waszej Królewskiej Mości; nie pomogło, iż Jego Świątobliwość legat papieski i wielebni prałaci wydali swe orzeczenie: komedię moją, na niewidziane zresztą, uznano jako dzieło diabelskie, jak również z diabła poczęty ma być mój umysł. Wedle tej książki, jestem jeno złym duchem, przybranym w ciało i przystrojonym za człowieka, niedowiarkiem, bezbożnikiem godnym odstraszającej kary. Nie wystarcza... ...gorliwość tego księdza nie przestaje na tym;... żąda koniecznie, abym był potępiony; to rzecz postanowiona ...jak bolesnym jest dla mnie znosić codziennie tego rodzaju zniewagi; jaką krzywdę wyrządziłyby mi w świecie podobne oszczerstwa, gdyby się miały cieszyć zupełną bezkarnością; jak ważną wreszcie jest dla mnie rzeczą oczyścić się z tej potwarzy i przekonać publiczność, że moja komedia (Świętoszek) nic zgoła wspólnego nie ma z tym, co z niej chcą uczynić...“

Nie koniec na tym.

Drugie podanie przedłożone królowi w obozie jego pod miastem Lille... ..przez p. p... i towarzyszów Imć Pana Moliera, a spowodowane zakazem, wydanym dnia 6-go sierpnia 1667 r. zabraniającym grywania Tartufa (Swiętoszka) aż do nowego wyroku Jego Królewskiej Mości.

Najjaśniejszy Panie.!

Niezmierne to zaiste zuchwalstwo.. ...nie mogą mi przebaczyć iż odsłaniam szalbierstwa przed oczami świata".

Nie koniec na tym.

Trzecie podanie, przedłożone królowi dnia 5 lutego 1669.

„Najjaśniejszy Panie! Pewien bardzo znamienity lekarz, którego mam zaszczyt być pacjentem, przyrzeka mi i zobowiązuje się rejentalnie, iż utrzyma mnie przy życiu jeszcze trzydzieści lat, jeśli.. Czy wolno mi będzie prosić jeszcze o tę łaskę W.K M. właśnie w dniu wspaniałego zmartwychpowstania Tartufa..."

Tak walczył o prawo obywatelstwa dla swoich dzieł Jean-Baptiste Poquelin—Molière (1622 – 1673), twórca nowożytnej komedii, o którym F. Brunetière pisze: „Można by prawie rzec, że od dwustu lat daną komedię uważa się za dobrą w miarę, jak się od niej oddala." Mimo to nie znalazł Molier za życia uznania— klątwa spadała na tego, kto by się odważył nawet słuchania(!) Świętoszka—A i po śmierci autora atakowano arcydzieło, chociaż dzień odwetu (5 lutego 1669 r.) dawno minął. Świętoszek, komedia obyczajów, komedia charakterów, jest wyjątkowo śmiałym czynem geniusza Moliera. Świętoszek bowiem był dziełem proroczym. Ludwik XIV. stał się z czasem Orgonem; obłuda religijna jedyną drogą do kariery. Jakkolwiek Molier poruszył szereg spraw bardzo drastycznych, dzieło nie traci nic z estetycznej i poetyckiej złudy. Można dziełu temu stawiać zarzuty od strony kompozycji— Jeżeli jednak rozpatrzymy okoliczności, wśród jakich dzieło się narodziło i weźmiemy pod uwagę, że Tartufe był grany „na raty", nic nie zmniejszy wartości genialnego utworu.

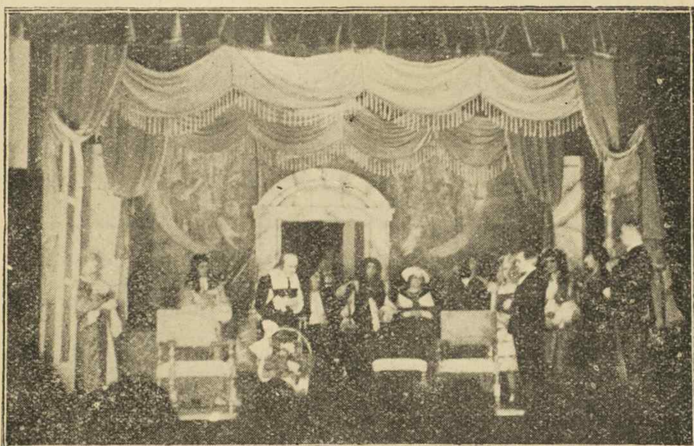
Dlatego z radością powitaliśmy inicjatywę Teatru Wołyńskiego. Twierdzę więc, że warto sięgać do klasycznego repertuaru — zwłaszcza dziś — gdy zaczyna się ferment intelektualno-estetyczny osadzać na spokojniejszym gruncie.

Jubilat Orłowski Piotr wyszedł zwycięsko z trudnej bardzo roli i dał nam szereg niezwykle interesujących momentów.

Osobiście byłem zachwycony grą całej postaci, doprowadzonej niekiedy do wyjątkowej finezji (linia ust, okrągłość oczu, ruch nóg i t.d.). Jeżeli innym aktorom (zwłaszcza aktorkom) szło „nie bardzo", to nie należy się dziwić. Ale o tym przy innej okazji. Do-

skonały był K. Jenowal w roli Zgody. Wniósł na scenę malarski, dynamiczny akcent. Nie spodziewałem po nim tego. A więc brawo. W dekoracje p. Jędrzejewskich wlazło mocno malarstwo sztalugowe. Mówiliśmy niegdyś już o tym z J. Jełowickim. Szkoda. Kolega Sheybal wygłosił piękne przemówienie, a szczera wiara w posłannictwo sztuki poruszyła do głębi zacnego Jubilata. Nie każdy potrafi się tak wzruszyć. — Nie każdy artysta, chyba Orłowski, bo to „Stare wino".

Publiczność żywiołowo Jubilata oklaskiwała. *Eustachy Wasilkowski*



Uroczystość jubileuszowa „Świętoszka" w Krzemieńcu

Moja rozmowa z p. P. Orłowskim.

Ponieważ dla uczczenia 30-to lecia pracy scenicznej p. Orłowskiego miałam mu wręczyć kwiaty i powiedzieć parę słów podczas przedstawienia jubileuszowego „Świętoszka", przeto udałam się do niego, aby zdobyć parę danych, co do jego pracy. Znalazłam p. Orłowskiego w sali teatralnej, przywitał mnie uprzejmie, nawet wesoło, był taki sam jak na scenie, ale mimo to nie było w nim nic nienaturalnego.

Na moją prośbę, aby coś opowiedział o życiu swym dał mi program, w którym znajdował się przez niego skreślony jego życiorys. Spytałam o jego stosunek do młodzieży, powiedział, że nigdy mu nie przeszkadzamy i, że w tej wnęce dla orkiestry lubi widzieć, młode roześmiane twarze. Mówił, że te trzydzieści lat tak szybko upłynęło, że nawet się nie opatrzył. W głosie jego dał się wyczuć żal za młodością i za tym życiem włóczęgow-

skim, które tak bardzo ukochał. Opowiedział nam, jak ciężko mu było żyć tam w Rosji i jak tęsknił do ojczyzny. Mimo wielkiego uznania publiczności rosyjskiej przekradł się do Polski i tu znów ciężko mu było, zapomniał mowy trochę i nie był znanym, ale zdobył sobie uznanie publiczności.

Powiedział jeszcze, że kocha Kresy, bo stąd pochodzi i kocha pracę włóczęgowską. Wreszcie zakończył rozmowę tym, że z żadnej swojej roli nie jest stuprocentowo zadowolony i że chce takiej roli, w której mógłby się wyżyć, wylać całe swoje serce. Najczęściej, mówi, gdy publiczność jest ze mnie zadowolona, ja nie jestem i odwrotnie. Na tym skończyliśmy swą rozmowę. Muszę przyznać, że byłam naprawdę wzruszona; zrobił na mnie o wiele większe wrażenie, niż na scenie. Wręczając mu kwiaty na przedstawieniu zrozumiałam, że jest człowiekiem, który tak żyje i czuje, jak i my. Gdy łzy mu stanęły w oczach, sama byłam tak niezwykle wzruszona, że ledwie skończyłam mówić. *Myrkówna Maria.*

Sędzia Okręgowy Śledczy 14 rej. w Warszawie postanowieniem z dnia 24.II. 1938 r. rozesłał listy gończe za Janem Kamniewem, s. Adama i Katarzyny z Ściągłowskich, ur. 30.VII. 1902 r. w Kielcach, wyznania prawosławnego, b. urzędnik dyrekcji lasów państwowych w Warszawie, oskarżony o defraudację kilkudziesięciu tysięcy złotych. Rysopis: wzrost średni, c. blond, twarz owalna, włosy czesane do góry. Wymieniony może znajdować się w towarzystwie swej 13 letniej córki.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu Kamniewa proszony jest o powiadomienie najbliższego Posterunku Policji Państw.

Redakcja zastrzega sobie prawo robienia w rękopisach poprawek i skrótów, oraz nie bierze na siebie żadnych zobowiązań co do terminu drukowania nadsyłanych artykułów.

Za Komitet Redakcyjny: Emilia Kornaszewska

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego

Adres Redakcji i Administracji: Krzemieniec, Dom Społeczny ZOS.

Prenumerata: roczna 6 zł., półroczna 3 zł. Prenumerata z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne" roczna 7 zł. 20 gr., półroczna 3 zł. 60 gr. Cena numeru pojedynczego 30 gr. z dodatkiem 40 gr. Zgłoszenia prenumeraty przyjmują: Zjednoczenie Organizacyj Społecznych w Krzemieńcu, Urzędy Gminne na terenie Pow. Krzemienieck., Wszelkiej należności wpłacać należy na konto czekowe „Życia Krzemienieckiego" P.K.O. №60.606

Ogłoszenia: cała stronica 20 zł., 1/2 stronicy 12 zł., 1/4 stronicy 7 zł., 1/8 stronicy 4 zł. Ogłoszenia drobne do 10 wyrazów 1 zł. 50 gr., każdy wyraz następny 10 gr.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

Cena zeszytu 30 gr.